

Bajka o kocie, który wciskał się, gdzie tylko mógł.

Był sobie kot, który niestety nie był specjalnie błyskotliwy. Pewnego dnia, gdy był markotny, skoczył z małego stolika w kształcie kotwicy na kotarę i narobił straszego łoskotu. Zakotłował się cały w niej... Materiał nie pachniał za ładnie – nikotyną. A może były to narkotyki? Tak się w niej dusił, że prawie padł pokotem. Wtem usłyszał dziwy warkot – to maskotka, która chciała zejść do kotłowni, wpadła w jakąś małą kotlinkę w terakocie i zaczęła terkotać. Kot, który był z natury Szkotem, udał się w stronę, skąd był słyszalny stukot. Pluszak, gdy upadał, rozdarł swój trykot! Nie mógł się jednak podnieść, gdyż w szczelinie uszkodził sobie łękotkę. *Nie będę mógł chodzić w butach na koturnie! Jak teraz pójdę na dyskotekę?* – zawołał pechowiec. Kot gdy to usłyszał, chciał zrobić mu alkotest, bo brzmiało mu to jak jakiś bełkot. Uciszył go groźbą antybiotykoterapii, do tego stopnia, że słychać było tykot zegara. Wiedział, że to rozwiązanie krótkoterminowe, ale już nie mógł wytrzymać tego trajkotania. Zaczął próbować uwalniać nogę misia, ale ta była zakotwiczona pomiędzy kafelkami. Wtedy wpadł na pomysł! Sprawdził kąć ułożenia stopy do kafelek, wyliczył szybko kotangens i trach! Udało się uratować przyjaciela! Miś z radości zaczął łaskotać swego wybawcę! Następnie wspólnie udali się do pobliskiego domu wielkotowarowego na kotlety, bo bardzo zgłodnieli po tych wydarzeniach... Na deser dodatkowo skusili się na słodkie łakocie. Przy okazji kupili parę błyskotek oraz papier, do zrobienia kotylionów, które były im potrzebne na coroczny bal środowiskotwórczy. Rozważali wprawdzie, czy go nie zbojkotować (impreza odbywała się niebezpiecznie blisko gorącego kotła z pieczonym antrykotem), ale finalnie odrzucili pomysł strajku. Klekotając wesoło jak bociany, wrócili razem do domu, przygotować się do wieczornej zabawy!

Piotr Szczepańczyk

KPCEN Bydgoszcz, 3.03.2021 r.